Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok VII. Warszawa, 15 grudnia 1926 r. Nr. 24

MASZYNISTA

ORGAN ZAWODOWEGO ZWIĄZKU MASZYNISTÓW KOLEJOWYCH

PISMO ZAWODOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM MASZYNISTÓW i KOLEJNICTWU

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Cena numeru 25 gr. Członkowie związku otrzymują pismo bezpłatnie.
Rękopisów redakcja nie zwraca
Anonimów nie uwzględnia się.
Ceny ogłoszeń wedle umowy.



REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Warszawa, Chmielna 9 m. 9
Telefon Nr. 195-28.
Konto czekowe P.K.O. Nr. 3585.

Własne sprawy we własne bierzmy ręce!

„TECHNIKA PAROWOZOWA"

DODATEK TECHNICZNY DO „MASZYNISTY"

POD REDAKCJĄ inż. STANISŁAWA KRUSZEWSKIEGO.

Redakcja „Maszynisty" przystępuje do wydawania dodatku technicznego p. n. „TECHNIKA PAROWOZOWA" Redakcję Techniki Parowozowej objął inż. Stanisław Kruszewski. Zapewnioną jest współpraca innych wybitnych sił fachowych.

Zadaniem „TECHNIKI PAROWOZOWEJ" będzie popularyzacja wiedzy technicznej z dziedziny parowozowej, pogłębianie i uzupełnianie wykształcenia zawodowego drużyn parowozowych oraz informowanie o najnowszych zdobyczach technicznych, wynalazkach i t. d. „Technika Parowozowa" będzie usilnie dążyć do utrzymania kontaktu z praktycznem życiem maszynisty. W tym celu Redakcja dysponować będzie stałymi korespondentami wybranymi z pośród maszynistów instruktorów i innych pracowników działu parowozowego i warsztatowego interesujących się zagadnieniami technicznemi. „TECHNIKA PAROWOZOWA" dbać będzie o jasność i zrozumiałość artykułów, które ilustrowane będą licznymi rysunkami, fotografjami i wykresami. „TECHNIKA PAROWOZOWA" ukazywać się będzie raz w miesiącu każdego 15-go i wydawana będzie na specjalnym papierze w formacie książkowym ułatwiającym kompletowanie roczników. Pierwszy numer „Techniki Parowozowej" ukaże się w dniu 15 stycznia 1927 r. z № 2 „Maszynisty". Członkowie Z. Z. M. otrzymuje „Technikę Parowozową" bezpłatnie razem z „Maszynistą". Dla osób postronnych prenumerata „Maszynisty" wraz z TECHNIKĄ PAROWOZOWĄ wynosi **zł. 10 rocznie (zł. 5 półrocznie)** prenumeratę wpłacać należy czekiem P. K. O. na konto 3585 (Zawodowy Związek Maszynistów Kolejowych) z podaniem przeznaczenia sumy i adresu, pod którym pismo wysyłane być winno.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Chmielna 9, m. 9.
(Zawodowy Związek Maszynistów Kolejowych)

Redaktor „TECHNIKI PAROWOZOWEJ" tudzież redaktor „MASZYNISTY" przyjmują w czwartki od 6—7 wieczorem.

Serdeczne życzenia Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku zasyła członkom Związku i wszystkim Czytelnikom

Redakcja „MASZYNISTY”

WIGILJA.

Po raz ósmy święcimy w wolnej Polsce uroczystość Bożego Narodzenia. Po raz ósmy zasiadamy społem do wigilijnej wieczerzy i w rozmodleniu nabożnem zwracamy oczy nasze ku promieniom betlejemskiej gwiazdy, ku blademu i zimnemu blaskowi wiary, ufności i nadziei— wypatrując, czy bliskiem jest Królestwo Boże, czy bliskim Pokój ludziom dobrej woli.

Po raz ósmy rzeczywistość zadaje jednak kłam marzeniom podnieconej fantazji. Po raz ósmy zasiadamy do wigilijnej wieczerzy głodni i smutni, niepewni o los nasz, o byt naszych rodzin, o przyszłość naszych dzieci. Niema w duszach naszych radości, ani zadowolenia. Ustami śpiewamy chwałę Panu na niebiesiech, ale niespokojna myśl nasza błądzi około piekącego zagadnienia poprawy naszego losu i naszej doli.

Na podarunek gwiazdkowy otrzymaliśmy i w tym roku wzmożoną falę drożyzny i gorzkie słowa odmowy. Spada na nas cios po ciosie, położenie nasze pogarsza się z dniem każdym.

Znowu jedne święta, spędzone w ponurym nastroju rozpaczy, znowu jedna wigilja, która miast opromienić twarze nasze radością i weselem, wyciśnie nam z oczu gorzkie łzy zawodu i rozczarowania.

Kończymy rok 1926-ty, rok naszej klęski, rok wyrzeczeń, nędzy i głodu. U świtu nowego roku nie błyszczy dla nas żaden promyk nadziei, lecz czerwienieje widmo walki, walki może rozpaczliwej, walki bez wiary w zwycięstwo. Szamocemy i borykamy się z trudnościami, z wysiłkiem wiążemy koniec z końcem.

W tych warunkach trudno wydobyć z siebie uśmiech wesela, uśmiech radości. Trudno nawet temu, kto święta spędza w gronie rodziny, kto otoczony swoimi najbliższymi, usiłuje choćby na chwilę zapomnieć o nędzy powszedniego dnia, o wszystkich troskach i kłopotach, które go gnębią.

O wiele trudniej przeżyć ten dzień temu, kto powołany mocą twardego i bezlitosnego obowiązku, spędzi wigilijny wieczór w służbie, temu, kto wpatrzony w mroczną dal, trwać będzie na swoim posterunku.

Niechajże tedy ci, dla których los był łaskawszy, którzy spędzają wigilję w domu, poświęcą choć chwilkę jedną tym kolegom i towarzyszom, których obowiązek powołał w tej chwili do pracy i nakazał im, wbrew pragnieniom serca, podążyć na posterunek.

Podzielmy się z nimi, choć w myśli i sercach naszych opłatkiem, nie zapominajmy o nich i niech im pociechą będzie świadomość, że oprócz rodziny ściślejszej, posiadają rodzinę inną, lecz niemniej własną i bliską — solidarny, zwarty, związany węzłami interesu i koleżeńskiego braterstwa — ogół polskich maszynistów kolejowych, który z nimi czuje, o nich myśli i pamięta.

Budżet kolei na rok 1927/28 a poprawa bytu pracowników kolejowych.

Wytężona i mozolna walka związków o poprawę bytu pracowników kolejowych potyka się na każdym kroku o przeszkody. Najważniejszą z tych przeszkód jest budżet, jest plan finansowo-gospodarczy ogólno-państwowy, a w szczególności plan finansowo-gospodarczy Kolei Państwowych. Rząd odmawia nam poprawy bytu, zasłaniając się koniecznością zrównoważenia budżetu. Ministerjum odmawia etatów i awansów, przekraczających normy ustalone w budżecie — słowem niema zagadnienia natury ekonomicznej (a takie w walce o postulaty nasze, stanowią procent olbrzymi), któreby nie natknęło się, a najczęściej i nie utknęło na kwestji budżetowej.

W dotychczasowej pracy związków brak było poważnych prac, któreby miały na celu zbadanie i przestudjowanie tej kwestji na użytek związków, w celu dostarczenia im materjałów i argumentów dla akcji o poprawę bytu. Co prawda — i budżetowanie oraz związana z niem planowa gospodarka należą również do rzeczy nowych. Mieliśmy dotąd właściwie jeden tylko normalnie uchwalony budżet (r. 1925), ale i ten uchwalony został ze spóźnieniem i w całości wykonany nie został.

W miarę jednak, jak zwolna, lecz konkretnie porządkują się stosunki w Państwie, w miarę, jak gospodarkę, opartą na okolicznościach przypadkowych, zastępuje gospodarka planowa — budżet nabiera bardzo poważnego znaczenia, staje się kluczem sytuacji i podstawą wszelkich planów, kombinacyj, i nadzieij na przyszłość. Nadchodzi czas, w którym związki pracownicze zmuszone będą budżetowi poświęcić całą swoją uwagę. W uporządkowanych stosunkach w normalnych czasach z budżetem w ręku, przepowiedzieć można z całą ścisłością, jaki będzie los postulatów pracowniczych w ciągu roku. To też uwaga związków powinna skoncentrować się nietyle na gotowym już i wniesionym do ciał ustawodawczych preliminarzu, ale głównie na pracach przedwstępnych w chwili, gdy przyszły budżet ustalany jest w Ministerstwie, gdy zapadają decyzje co do spodziewanych wydatków i dochodów, potrzebnych etatów i t. d.

W pracy takiej dotychczasowe metody działania nie wystarczają. Należy zdać sobie sprawę z tego, że minęły już czasy, gdy wystarczało żądać, nie pytając o to, skąd i jak żądanie ma być zaspokojone. Minęły czasy inflacji, w których natrętne chodzenie po ministerjalnych biurach wystarczało, aby znudzony Minister rozkazał przyśpieszyć nieco tempo maszyny drukującej pieniądze i spełnić w ten sposób żądania. Dziś należy wgłębić się w cyfry budżetu, zbadać je i oświetlić wszechstronnie, wyczytać z nich wszystko, co się wyczytać daje i z taką bronią w ręku, przystąpić dopiero do pracy nad zrealizowaniem postulatów.

Taka praca nie jest rzeczą łatwą, wymaga wiedzy,

wymaga wprawy. Jeśli chodzi o kolejnictwo, wymaga ona ponadto specjalnej znajomości kolejnictwa, wymaga krytycyzmu, opartego o wiedzę fachową.

Istnieje jeszcze jedna i to najpoważniejsza trudność. Dla oceny cyfr budżetowych niezbędnem jest posiadanie wielu danych cyfrowych, które dostępne są tylko administracji, do których związki dostępu nie mają. Niektóre z tych cyfr (np. ilość rzeczywiście obsadzonych etatów i t. d.), mogłyby być uzyskane przez związki wprost od filij i członków. Były już nawet usiłowania w tym kierunku. Niestety, masy nie wykazują, jak dotąd, zrozumienia dla ważności takiej pracy, rozpisywane ankiety i kwestjonarjusze traktują z niedowierzaniem i lekceważeniem — w rezultacie brak danych, na których możnaby się było oprzeć.

W takich warunkach praca nad oświetleniem budżetu, podjęta przez związki, musi z konieczności być robotą grubą, zaledwie ociosaną. Będą w niej napewno błędy i niedopatrzenia. Temniemniej jednak podjęliśmy się takiej pracy i publikujemy ją w pełnej świadomości wszystkich braków, które posiada. Czynimy to w nadziei, iż usiłowanie nasze nie pozostanie ostatniem, iż w ślad za niem nastąpi inne, dokładniejsze i lepsze.

* * *

Kwestja budżetu jest bardzo aktualną, zwłaszcza w chwili obecnej. Żądania poprawy bytu wysuwane w ostatnich czasach z niesłabnącą energją przez pracowników państwowych spotykają się stale z odmową, opartą na argumencie, iż podwyżka poborów nie mieści się w budżecie, iż musi go rozsadzić, uczynić nierealnym i przez to postawić Państwo w sytuacji bez wyjścia, na drodze do katastrofy ekonomicznej. Z naszego punktu widzenia było rzeczą niesłychanej wagi zbadać, czy istotnie tak jest, czy rzeczywiście niema możności polepszyć nam nasz byt. Pod tym kątem widzenia rozpatrzyliśmy plan finansowo-gospodarczy kolei i usiłowaliśmy udowodnić, **iż poprawa bytu jest najzupełniej możliwą, co więcej, iż jest możliwą, bez konieczności uciekania się do nowych źródeł dochodowych i bez naruszenia podstaw naszego gospodarczego życia.** W ten sposób usiłowaliśmy postawić żądanie nasze na gruncie realnym i zyskać argumenty poważne na poparcie stawianych przez nas żądań. Chcemy też wierzyć, iż praca nasza przyczyni się choć w drobnej mierze do powodzenia naszej akcji.

* * *

Plan finansowo-gospodarczy Ministerstwa Komunikacji na rok 1927/8 ułożony został z pominięciem obowiązujących przepisów. Za taki przepis uważamy przedewszystkiem rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 września 1926 roku o utworzeniu Przedsiębiorstwa Polskie Koleje Państwowe. Rozporządzenie to, które —wedle własnych słów — weszło w życie z dniem ogłoszenia, nakazuje opierać gospodarkę przedsiębiorstwa kolejowego na planach finansowych, opracowanych przez Generalną Dyrekcję, a zatwierdzanych przez Ministra Komunikacji, w porozumieniu z Ministrem Skarbu, nie zaś przez plan fin.-gosp., uchwalony w drodze ustawodawczej przez ciała parlamentarne. Rozporządzenie to ustala ponadto wyraźnie handlowy charakter przedsiębiorstwa, co w praktyce wyklucza wszelkie serwituty na rzecz administracyj państwowych, oraz traktowanie tego przedsiębiorstwa jako instytucji użyteczności publicznej.

Notoryczny u nas brak poszanowania dla prawa, spowodował jednak, że rozporządzenie to, jak wiele innych, odłożono do rupieci, gdzie powiększa ono liczbę niewykonanych i nieistniejących w życiu przepisów. Posiada to nietylko moralne znaczenie. Jesteśmy przekonani, że plan finansowo - gospodarczy kolei wyglądałby ina-

---

BOLESŁAW PRUS.

WIGILJA.

Kiedy już przyniosłem, mówiąc między nami, jakąś bardzo niewyraźną babinę, kupioną za własne (krwawo zapracowane!) trzydzieści kopiejek, kiedy własną ręką w piecu napaliłem i własnemi obcęgami nakładłem węgli do własnego a pękatego samowara, wyznaję — że jakoś głupio zrobiło mi się na sercu.

Co u djabła! ja, osoba taka porządna, tak sławna, ja, podpora i współpracownik tylu pism perjodycznych, ja— mający tu krewnych, tam przyjaciół, ówdzie powinowatych — będę sam jak palec, wówczas, gdy najostatniejszy z roznosicieli Kurjera cieszy się w kółku familijnem?...

Wprawdzie byłem wczoraj „na rybce“, no, — ale to na dziś nie wystarcza. Nie jestem głodny, nie zimno mi, wolałbym jednak w tej chwili patrzeć na jakąś zadowoloną twarz ludzką, która z wykwintnych apartamentów moich wygnałaby nudy i zły humor...

Czuję, że jestem rozwścieczony na cały świat. Gdybym mógł, zmiażdżyłbym księżyc na tabakę, ziemię na jakie sto lat cofnąłbym w biegu, a słońce zamroziłbym tak, że ażby kwiknęło. Ponieważ jednak robić tego nie wypada, rzucę więc o podłogę stołkiem, aż mu się nogi rozlecą. Walentemu, kiedy przyjdzie mi winszować, pokażę cierpki grymas, gospodarzowi wytoczę proces za to, że jeszcze nie dał mi piwnicy...

— Jak się masz, niedołęgo?..

— Tylko bardzo proszę...

Oglądam się... za mną jakaś jegomość... Czepek z żółtym fontaziem i tiulikiem w zęby, watowane kaftanisko pachnie rybami, jak u śledziarki; w jednej kieszeni makagiga, w drugiej pajac, pod pachą zaś cynowy sprzęt z drewnianą rękojeścią... A jaka talja u tej damy!... We trzech nie objęlibyśmy... — bodajem brał po sześć groszy od wiersza, jeżeli mówię nieprawdę!

— No! i cóż się tak gapisz? — wrzasnęła jejmość.

— Z kimże mam honor?.. Czy nie pani Lucyna?...

Wymówiłem imię to na chybił-trafił, przypuszczając, że ono najlepiej pasować będzie do postaci, jednoczącej w sobie wielką energję i niepospolitą gospodarność.

— Czyś zwarjował?... Jaka Lucyna?... Nie Lucyna, tylko: Wi..gi..lja!... Rozumiesz?

— Wigilja?... Dalibóg, ładne imię. Niechże pani będzie łaskawa...

— Dlaczego mnie tytułujesz panią, mazgaju, kiedy widzisz, że jestem duchem?

— Duchem?... W każdym razie Wigilja to... zawsze niby płeć żeńska...

— Duchy nie mają płci.

— Doprawdy?... Czy...

— No, no, no... Dość już tego! Zabieraj się i wychodź, bo na romanse nie mam czasu.

Przypuszczając, że ręce korpulentnej damy mogą w razie potrzeby obracać się równie szybko, jak język, wciągnąłem co rychlej futro na grzbiet i czapkę na uszy; w parę zaś minut później byliśmy na ulicy.

* * *

— Dalej nie pójdę, pani dobrodziejko! — mówiłem do mojej towarzyszki, trzymając się oburącz barjery wydywanionych schodów. — Dalej nie pójdę, bo jeżeli nas kto zobaczy, to... pani wiesz?

— Przywidzenie! — mruknęła dama, kładąc tłustą rękę na kryształowej klamce. — Mnie nie zrobią nic, no — a ty się wytłomaczysz... Wreszcie, redaktorowie za tobą poręczą!

Popchnęła drzwi, mnie we drzwi, i otóż znaleźliśmy się w przedpokoju.

Salony, meble, światła... Pulchna figurka mojej towarzyszki jak najdokładniej odbija się w podłodze; dywan na stole, dywan pod stołem, aksamity na kanapie... Na marmurowych słupach stoją urny i bocianowate dzbany etruskie, fotele takie, że na najgorszym z nich z całą satysfakcją usiadłbym nawet wówczas, gdyby mi głowę

czej, gdyby rozporządzenie o utworzeniu Przedsiębiorstwa P. K. P. było w całej rozciągłości wykonane i gdyby koleje wydostały się raz wreszcie z krępującego związku z ogólnym budżetem. Jednakże rzeczy nierealnych trudno się domagać. Upłynie sporo wody, zanim ten stan rzeczy będzie mógł ulec zmianie.

* * *

Plan fin. - gosp. M. K. w dziale „Polskie Koleje Państwowe“, zamyka się przewyżką dochodów nad wydatkami w sumie 95.300.000 zł. Dochody te są wyższe od preliminowanych na rok 1926 (w którym przewidywano 34.865.000 nadwyżki) o 50 zgórą miljonów.

Ów czysty dochód zużyty zostaje na cel dwojaki: 68.000.000 zł. przeznacza się na pokrycie wydatków inwestycyjnych (budowa nowych linij kolejowych, kapitalna przebudowa istniejących objektów itd.), reszta — to jest 27.300.000 zł. przeznaczona jest jako dopłata do Skarbu na cele ogólno-państwowe, na zwiększenie dochodów Skarbu.

Z punktu widzenia pracowników, obie te pozycje łącznie, jak też i każda z nich z osobna, muszą ulec krytyce zasadniczej. Co do preliminowanej ogólnej sumy nadwyżki, musimy stwierdzić, iż nie jest ona wiernym wyrazem rzeczywistości, lecz przeciwnie, iż wykombinowana jest za nisko. Musimy stwierdzić, iż rzeczywiste zyski, które koleje przynoszą i przynosić powinny, są nierównie wyższe od wykazanych w preliminarzu. Taki wynik rachunkowy ukazał się jedynie dzięki temu, iż szereg pozycyj w budżecie zapreliminowano niewłaściwie. Twierdzenie powyższe będziemy się starali udowodnić w dalszym ciągu artykułu. Co do pozycji, przeznaczonej na inwestycje, uderzeni jesteśmy jej wysokością. W roku poprzednim preliminowano na inwestycje zaledwie połowę tegorocznej sumy. Obawiamy się na podstawie dość pewnych przypuszczeń, że M. K. nie wyzyska tego kredytu, że owe 68.000.000 zł nie będą zużyte na ten cel, na który zostały przeznaczone, obawiamy się, że część tej sumy, może i lwia część, pójdzie jako dalsza dotacja dla Skarbu Państwa, który po sumy te sięgnie zapewne w razie bardzo możliwej i prawdopodobnej potrzeby.

Nie to jest jednak głównym powodem zasadniczych objekcyj, które wysuwamy przeciwko tej pozycji. Chodzi nam przedewszystkiem o to, iż nie jest rzeczą właściwą pokrywać wydatki inwestycyjne z dochodów, uzyskiwanych z normalnej bieżącej eksploatacji. Budowa naszych linij, to zwiększenie majątku Państwa, to zwiększenie majątku społecznego. Państwo ma pretensje, aby majątek jego ulokowany w przedsiębiorstwie kolejowem, dawał oprocentowanie, dawał dochody. Aby pretensje te były uzasadnione, trzeba, by społeczeństwo istotnie wniosło nowe kapitały do przedsiębiorstwa, trzeba, aby powiększenie majątku społecznego następowało ze społecznego dochodu, z podatków, czy pożyczek, z dotacyj skarbowych. Niewątpliwie i dochód z eksploatacji kolei jest dochodem społecznym i można sobie wyobrazić sytuację, w której takie użycie bieżących dochodów eksploatacyjnych kolei nie przedstawiałoby powodu do zarzutów. Gdyby koleje nasze pracowały normalnie, miały normalne taryfy, nie dawały premij, nie służyły wielorakim celom, do których są używane, choć nic nie powinny mieć z nimi wspólnego, gdyby pracownicy kolejowi, którzy pracą swoją dochody kolejowe wyrabiają, byli należycie i dostatnio uposażeni, gdyby mieli, co im się należy i gdyby uzyskane w tych warunkach nadwyżki użyte były na cele inwestycyjne — nie byłoby istotnie bardziej celowego i bardziej korzystnego sposobu zużytkowania tych sum.

Nam jednak, jako pracownikom kolejowym, zapomnieć nie wolno, iż mamy pobory głodowe, że nie mamy z czego żyć, że słuszność naszych żądań uznana została przez wszystkich. Nie wolno nam zapomnieć, że

---

w tej pozycji zdjąć miano. A portjery... A złote kutasy, ciężkie jak grzech śmiertelny!

Westchnąłem.

— Mój Boże! jakby też to mnie chudeuszowi wigilja smakowała w takim salonie!...

— Spojrzyj! — szepnęła moja przewodniczka.

Wsunąłem głowę pod jej ramię i zasłoniony portjerą, patrzałem.

W salonie były dwie osoby: młoda i piękna blondynka (cukiereczek! — powiadam), w powłoczystej sukni, i jakiś tyle chudy, ile znudzony frant, który, siedząc na kanapie, przekładał nogi, a palcami czesał dosyć rzadkie faworyty.

— Karolu, więc wychodzisz? — pytała blondyneczka głosem, który przeszył mi serce, jak materac tapicerska igła.

— Zostanę, Anielo, byleś mnie tylko... — odparłem.

— A cicho teee!... — mruknęła Wigilja, przyciskając mi bardzo poufale łokciem głowę do swojej podwatowanej talji.

— Muszę wyjść, duszko, jak cię kocham — teraz dopiero odpowiedział frant, znowu przekładając nogę.

— Więc zostawisz mnie samą nawet w tym dniu, Karolu?...

Ostrze głosu blondynki przeszło mi gdzieś pod łopatką i oparło się na futrze.

— Przesądny sentymentalizm!... — ziewnął frant.

— Nie dbasz o mnie...

— Zdaje ci się tylko, aniołku — odpowiedział elegant, wstając. — Gdybym o ciebie nie dbał, a i zwyczajów dawnych nie obserwował, nie kupiłby ci przecież na kolędę garnituru za 315 rubli i pół, licząc w to dorożkę. No, bądź zdrowa!

To powiedziawszy, pochylił się nad piękną damą w powłoczystej sukni, ucałował kwiatek, który miała we włosach, i wyszedł.

W tej chwili w przeciwnych drzwiach salonu ukazał się wyfrakowany lokaj:

— Waza na stole, proszę jaśnie pani!

— Możecie jeść — odpowiedziała, zasłaniając twarz chustką.

— Jaśnie pani nie będzie jadła wigilji?

— Z kimże?...

— Ze... — odezwałem się.

— Cicho! — mruknęła stara, wyprowadzając mnie na schody.

O blondynko, blondynko! gdybyś wiedziała, jakie serce biło dla ciebie z drugiej strony eleganckiej portjery...

* * *

Znowu zatrzymaliśmy się, tym razem przed żółtym, parterowym, wykoszlawionym, staremi gontami pokrytym domkiem, na którego widok, nie wiem z jakiej racji przypomniałem sobie pieśń ludową:

„Chałupeczka nizka“ i t. d.

Wigilja oparła się o futrynę okna, ja stanąłem przy niej. Boże kochany! wszak ci ludzie nawet podwójnych okien nie znają, a wątpią, aby ogrzała ich ta muślinowa firanka i piec zakopcony, w którym tli się szczypta węgielków.

Na środku pokoju stół nakryty białym, nieco przykrótkim obrusem, obok — krzesła: jedno wyściełane, drugie drewniane i prosty stołek. Tapczan w jednym kącie, dziecinne, niegdyś politurowane łóżeczko z kratami w drugim, między niemi drzwi do alkierza i — oto wszystko.

W mieszkaniu trzy osoby: starzec ślepy, jakaś wybladła kobieta i dziecko w żałobie.

— Ojczulku, już gwiazdy wzeszły, siadajmy! — zaczęła kobieta.

— A cóż nam imość dasz dzisiaj? — spytał stary.

— Jest, dziadziu, barszcz, jest, dziadziu, śledź i są, dziadziu, kluski — odpowiedziało dziecko.

— Ho! ho!... bal!...

rzucą się w nas codziennie słowami twardemi i mocnemi, według których niema funduszów na poprawę naszego bytu. Nie wolno nam zapomnieć, że wraz z tem przedsiębiorstwem głodowaliśmy lat siedem i że karmiono nas obietnicą użycia pierwszych zysków z kolei na poprawę bytu.

Tymczasem jednak widzimy, iż dochody z kolei uzyskane, w olbrzymiej większości, dzięki drakońskiej polityce płac, dzięki obcięciu naszych poborów, idą na powiększenie majątku społecznego, idą na inwestycje. P. premjer Bartel lub inny minister powie nam niewątpliwie po wybudowaniu tych nowych kolei, że wara nam od nich, że nie są naszą własnością. A w chwili, gdy się to wszystko czyni, niema pieniędzy na poprawę bytu, chociaż jej konieczność wszyscy uznają. Wpierw należy zaspokoić tych, którzy pracują dla kolei, wpierw należy nasycić głód 200.000 kolejarzy, potem dopiero zabawiać się w inwestycje, potem dopiero zabawiać się w zbytki. Zbytkiem jest budowanie nowych linij w chwili, gdy istniejące obsługiwane są przez obdartych, głodnych i wynędzniałych parjasów.

Mamy odwagę twierdzić, iż są pilniejsze interesy społeczne od budowy nowych linij. Za taki ważniejszy interes uważamy sprawę płac pracowniczych. Dopóki ta kwestja załatwiona nie będzie, nie wolno bawić się w inwestycje, zwłaszcza zaś w inwestycje wyzyskiwane z bieżącego dochodu eksploatacyjnego kolei. Nie jest rzeczą właściwą chodzić boso i w kożuchu i włożyć sobie dla ozdoby kwiatek do butonierki. Ta pozycja robi wrażenie niesamowite. Ktoś, nieobeznany z naszymi stosunkami, mógłby przypuścić, iż u nas panują rajskie stosunki. Przedsiębiorstwo państwowe, odrzucające około 10 proc. dochodu—inwestuje 7 proc. tego dochodu na budowę nowych linij. Rzecz niebywała w przedsiębiorstwach państwowych, które zwykły zaledwie wiązać koniec z końcem. Byłby to rzeczywiście sukces świetny, gdyby u jego podstawy nie było nędzy i wyzysku mas, nie było wytężającej pracy mięśni, nerwów, pracy opłacanej poniżej wszelkich możliwości, poniżej minimum egzystencji.

W rozważaniu naszem istnieje jeden punkt słaby. Oto inwestycje, to zamówienia dla fabryk i wzmożenie produkcji naszych, inwestycje, to praca dla bezrobotnych, którzy mają możność znaleźć pracę pośrednio (przez fabryki, wykonujące zamówienia) i bezpośrednio (przy samej budowie linij). Na ten argument nie byłoby odpowiedzi, gdybyśmy byli winni bezrobociu i gdyby rzeczą naszą było łagodzić jego skutki. Bezrobocie jest wynikiem niedołęstwa naszego kapitału i skutków wojny z jednej strony, i rabunkowej gospodarki kapitału w czasach inflacji z drugiej strony. To wina klas posiadających, to groźne momento, to miecz Damoklesa nad ich, nie nad naszemi głowami. Oni winni ponieść koszty bezrobocia. Niechaj oddadzą część swego majątku, niech płacą podatek majątkowy, niech otwierają nowe fabryki, niech ruszą na cele inwestycyjne funty i dolary, ulokowane w zagranicznych bankach. Na koleje „węglowe" niech dają baroni węglowi, bo tutaj chodzi o ich interes, o rentowność ich przedsiębiorstw. Nie należy za pieniądz społeczny, za kęs strawy, odbierany każdego dnia z ust 200 tysięcznej rzeszy kolejarzy, pchać do kieszeni kapitału nowych zysków i nowych dywidend i tantjem.

Rozporządzenie Prez. Rzplitej o utworzeniu przedsiębiorstwa kolejowego postanawia, iż inwestycje dokonywane być mogą wyłącznie z pożyczek na ten cel uzyskanych i z dotacyj ze Skarbu Państwa i to wyłącznie z upoważnienia specjalnej ustawy. Domagamy się realizacji tego postanowienia. Żądamy i mamy prawo żądać, aby inwestycje nie odbywały się kosztem naszych płac. Zgodzić się możemy, conajwyżej na to, aby wyzyskano 2 proc. dochodów na fundusz meljoracyjny, co zresztą, w budżecie zostało uwzględnione. Na inwestycje z bieżącego dochodu eksploatacyjnego czas będzie dopiero wówczas, gdy dochód ten nie będzie wyduszony na pracownikach i nie będzie oparty na ich krzywdzie. (C. d. n.).

Tymczasem kobieta podała opłatki; łamali się i całowali.

— Ojczulku — rzekła znowu starsza — oto szalik na gwiazdkę, będzie ojczulkowi cieplej.

— A ja dziadziowi dam ołówek tabaki...

— Dziecino ty moja, Haniu serdeczna! — zawołał starzec, szukając rękoma głowy dziewczynki: — ja tabaki nie zażywałem, żeby tobie tę ot lalunię kupić, a ty mnie znowu tabakę dajesz, pewno z bułeczek twoich?...

I wydobył z za pazuchy kilkogroszową lalkę w różowej sukni.

— Jaka śliczna! — zawołało dziecko.

— A tobie, Kasiuniu, także szalik kupiłem... Ładny?

I podał kobiecie chustkę włóczkową.

— Czerwona, ojczulku...

— Bodaj tych Żydów! — mruknął stary: — mówili, że czarna...

Zakołatano do drzwi.

— Prosimy! a kto tam?...

Na progu ukazał się tęgo zbudowany facet w kożuchu.

— To ja, sąsiad... (bodaj mnie roztratowali!...). Niech będzie pochwalony...

— Pan Wojciech! — zawołała kobieta. — Na wieki wieków...

— Podaj opłatki, Haniu — rzekł starzec, wyciągając ręce.

— Bo ja tu, z przeproszeniem, przyszedłem państwa prosić do nas na wigilję. Stara, panie, Zosia i reszta (bodaj mi oś pękła na środki drogi) wszyscy hurmem proszą. Ot co jest!

Przy tych słowach mówca plunął przez zęby.

— A panie Wojciechu, jakżebyśmy też śmieli panu robić subjekcję?...

— Nic z tego (bodajem onosacial!). Nie odejdę bez państwa...

— Zawsze w domu... — mówiła nieśmiało kobieta.

— A cóż to w domu? czy tu państwa kto na kantarze trzyma (bodajem Żydom wodę woził!...), czy co?

Niepodobna było opierać się dłużej tak kordjalnym prośbom; wziął więc starzec córkę pod rękę, wnuczkę za rękę, i wyszli.

Cała kalwakata zetknęła się z nami na podwórzu.

— Niech was Bóg błogosławi! — zawołała Wigilja.

— Panie Boże zapłać! — odparł pan Wojciech, pilnie się nam przypatrując. — Biedactwo jakieś — dodał po chwili. — Chodźcież i wy z nami (bodaj mnie rozjechało!), a pokrzepicie się trochę.

Poszła Wigilja z nieukrywaną radością, a ja za nią z rozpaczą w sercu; zaprosiny te bowiem djabelnie zachwiały wiarę, jaką dotychczas pokładałem w mojem futrze i czapce.

Ledwieśmy weszli, tłum nas otoczył.

— A co? — wołał tryumfujący Wojciech: — mówiłem (bodajem z piekła nie wyjrzał!), że państwo nie pogardzą nami.

— Hania! Hania!... — piszczały większe dzieci.

— Haniu! ja dla ciebie schowałem złoconę orzechy...

— A ja konia...

— Haniu!... a ja...

— Stańcie sobie ludzie kochani przy progu — zwróciła się do nas pani Wojciechowa, dama z czerwonym nosem i zapadłemi policzkami.

— A to jest, proszę państwa — mówił Wojciech do gości — to jest pan Władysław...

— Władysław Dratewka! — rekomendował się starannie uczesany młodzieniec, w jasnym żakiecie i palonych butach.

— Absztyfikant do mojej Zośki — dodał Wojciech.

Okrąglutka osoba, nazwana Zosią, zaczerwieniła się, jak ćwikła.

— Niech państwo będą łaskawe siadać — prosiła gospodyni.

Gdy starsi zajęli miejsca, a chmara dzieci przyczepiła się też do stołu, pan Wojciech zaczął:

— Pobłogosław, Panie Boże, nas i tę dary...

— No, mamuniu!... Stach wszystkie uszy z mego barszczu zabiera...

ŻYCIE ZWIĄZKOWE.

Z DZIAŁALNOŚCI OKRĘGÓW.

Sprawozdanie Zarządu Okręg. Gdańskiego za rok 1925/26. Rok ubiegły zaznaczył się przedewszystkiem ogromnym wzrostem poziomu organizacji, do czego w pierwszym rzędzie przyczyniły się same koła miejscowe, które zrzekły się na rzecz Okręgu swych procentów, czem dopomogły mu usunąć wielu palących braków, ponadto i Prezydjum Związku udzieliło Z. O. pożyczkę, za którą zakupiono odpowiedni i niezbędny sprzęt kancelaryjny.

Zarząd Okręgowy był w ustawicznym kontakcie ze wszystkiemi kołami. Specjalną uwagę zwrócono na ulepszenie ewidencji członków, co niezbędne jest do należytego uskuteczniania potrąceń na rzecz Z. Z. M. Dzięki zaprowadzeniu specjalnych raportów miesięcznych, Okręg był dokładnie informowany o wszystkich czynnościach kół.

Spójnię organizacyjną ulepszono przez bardzo częste odwiedzanie wszystkich bez wyjątku kół miejscowych, oraz zwoływaniem częstych zjazdów okręgowych.

O interwencjach w Dyrekcji i ich rezultatach informowano wszystkie koła. Aby interwencjom nadać formę prawnego, rzeczowego wystąpienia, powoływano zawsze przedstawiciela zainteresowanego koła, lub też grupy członków, względnie poszczególnych kolegów.

Trudne warunki pracy Zarządu, który nie dysponuje ani odpowiednim lokalem, mieszcząc się w prywatnej siedzibie, nie zatrudnia personelu, całkowicie swój czas poświęcającego pracy związkowej, pogarszają jeszcze częste wyjazdy do Gdańska, co zabiera wiele czasu, i naraża na ogromne koszta.

Dla całkowitego scharakteryzowania działalności, należy przytoczyć szereg cyfr:

Zjazdów Okręgowych w roku sprawozdawczym odbyło się trzy: w dn. 19.I r. b., w Toruniu, dnia 7.IV r. b. w Toruniu i 8.VII w Bydgoszczy.

Członkowie Zarządu Okręgowego wyjeżdżali do kół 13 razy, odwiedzając większe koła miejscowe trzy razy w ciągu ubiegłej kadencji.

Ilość walnych zebrań w kołach wynosi 71, która to liczba dzieli się następująco:

Koło Tczew zebrań 11 — przeciętny udział członków w zebraniach 22 proc.;

Koło Bydgoszcz zebrań 12 — przeciętny udział członków w zebraniach 23 proc.;

Koło Toruń zebrań 11 — przeciętny udział członków w zebraniach 22 proc.;

Koło Grudziądz zebrań 6 — przeciętny udział członków w zebraniach 27 proc.;

Koło Iłowo zebrań 13 — przeciętny udział członków w zebraniach 31 proc.;

Koło Chojnice zebrań 12 — przeciętny udział członków w zebraniach 47 proc.;

Koło Kościerzyna zebrań 9 — przeciętny udział członków w zebraniach 48 proc.;

Koło Nakło zebrań 4 — przeciętny udział członków w zebraniach 50 proc.

Do Dyrekcji wyjeżdżano 17 razy. Interweniowano w Prezydjum Dyrekcji 3 razy, u Dyrektora Wydziału Mechanicznego 15 razy, w Wydziale Personalnym 2 razy, w Wydziale Sanitarnym 3 razy. Ogólnie załatwiono 78 spraw, większość z wynikiem pomyślnym.

Administracja spoczywała w rękach prezesa Okręgu, kol. Szadego, sekretarza kol. Szczepanowskiego i skarbnika kol. Winnickiego.

Pism nadesłano do Okręgu 240, wysłano 416.

— Cicho, Franek, bo cię palnę!... Pobłogosław, Panie Boże...

— Wanda! nie pchaj się! — wrzasnęło drugie dziecko.

Z wielkim trudem udało się panu Wojciechowi dokończyć zaczętą modlitwę, po poprzedniem wytarganiu kilku czupryn. Poczęto jeść, dano i nam, dano też i psu kudłatemu, który ze zwieszonym ogonem a podniesionem uchem pilnie przypatrywał się stołowi.

— Jaka to szkoda, — mówił świetny konkurent Władysław — że mnie majster wcześnie nie puścił.

— A bo co? — spytała panna Zofja.

— A bobym pannie dopiero maku utarł... ech!...

— Panby nawet nie potrafił.

— Mogiem żara szpróbować — odparł w każdej chwili gotowy do uprzejmych usług kawaler.

— Widzi mamunia, ten Stach...

— Cicho, wywłoki! — huknął gospodarz.

Przy końcu kolacji, którą oporządzano w sposób godny uwagi, pan Wojciech plunął na środek izby i zabrał głos:

— Na świecie coraz gorzej, żeby mnie piorun trzasł! Nalej, Zosiu, panu...

— Święta prawda — odpowiedział starzec.

— Za moich czasów, panie, choinki były takie, żeby sam człowiek wlazł za nią, a dziś (bodaj się most pode mną załamał) jak biczyska.

— W jednym względzie to jest gorzej, a w drugim, to jeszt szto razy lepiej — upewniał pan Władysław.

— W żadnym lepiej!

— Czo tam pan Wojciech barłoży!...

— W żadnym powiadam, a kto mi tu będzie gadał inaczej...

— A chy! a chy!... a chy!...—zakrztusiło się dziecko.

— Święta Panno! — zawołała Wojciechowa: — Franek się dławi...

— Pal go w kark!... Ot co jest!...

Gałązka Wojciechowego rodu została ocalona, ku wielkiej uciesze pana „Władyszława", który upewnił wszystkich, że: „gdyby Franusiowi ość wlazła w grzdyke, to byłoby ausz!..."

— Powiadam panu, że złe czasy, najlepiej miarkować po koniach — zaczął gospodarz nanowo. — Ze dwadzieścia lat temu, wypadała mi na każde dziecko para koni, potem tylko jeden, a teraz panie para na troje. Bodaj mi oś pękła, jeżeli szczekam!

— A co to panu Wojciechowi za krzywda?

— Zawdy para na troje — mówiłem!

Po tych słowach zamyślił się, plunął aż na piec i zawołał:

— Basta, moja panno!

Uważając ten wykrzyknik za hasło do odejścia, trąciłem Wigilję. Ukłoniliśmy się gospodarzom, wzieliśmy jeszcze po trojaku i po kawałku strucli, (którą w prywatnym lokalu moim można widzieć), i wyszliśmy, błogosławiąc domowi.

Gdy byliśmy już w końcu podwórza, doleciał nas basowy głos pana Wojciecha, który zaintonował:

„Panna porodziła maleńkie Dzieciątko,
W żłobie położyła małe Pacholątko..."

kobiety dodały:

„Funda, funda, funda!...
Tota risibunda,
Hej, kolęda! kolęda!..."

W egzekucji ostatniego trójwiersza wzięły udział wszystkie basy męskie, przedete soprany żeńskie i dyszkanty nijakie, tworząc przeraźliwy koncert na temat dość niewyraźnego oberka. Wigilja rozochociła się, a nie mogąc z powodu mojej nieumiejętności, wywijać ze mną, porwała jakiegoś kalekę na szczudłach z takim entuzjazmem, że oboje o mały włos nie dostali się pod przejeżdżające sanki.

Majątek Okręgu wynosi 1272,57 zł., składają się nań: gotówką 559.57 zł., maszyna do pisania 450 zł., stolik 100 zł. i inne przybory kancelaryjne.

WILNO.

Zjazd Okręgowy. W dniu 13 grudnia r. b. odbył się w Wilnie zjazd okręgowy. W zjeździe uczestniczyli delegaci kół: z koła m. Brześć n. B. — kol. Hryniewiecki, z koła Mołodeczno — kol. Skiba, z koła Baranowicze — kol. Stankiewicz, z koła Lida — kol. Kuczyński, z koła Białystok — kol. Kozarzewski, z koła Wołkowysk — kol. Rajchert. Z ramienia Prezydjum Związku uczestniczył kol Borkowski.

Zjazdowi przewodniczył kol. Schabowski, sekretarzował kol. Oleszczuk.

Po zagajeniu zebrania, wiceprezes kol. Borkowski wygłosił obszerny referat na temat dzisiejszego położenia pracowników państwowych. Omówił obszerne stanowisko dzisiejszego rządu, poddał krytyce jego działalność, zaznajomił słuchaczów z dążeniami rządu i jego planami na przyszłość.

Z drugiej strony mówca podkreślił intensywną pracę Związków kolejowych, złączonych w Bloku, które z całym zapałem, i wszystkiemi możliwemi sposobami starają się uzyskać polepszenie bytu.

W końcu przemówienia mówca poddał szczegółowej analizie projekt Kasy Odpraw Emerytalnych. W dyskusji przemawiali koledzy: Grygier, Łapiński, Stankiewicz, Ptasznik, Hryniewiecki, Oleszczuk, Jankowski, Bisiekierski, Schabowski, Brożek, Gajer, Matusiewicz, Kozarzewski, Kuczyński, Jurski i inni.

Za wnioskiem o przyjęcie K. O. E. wypowiedziało się koło Wilno bez zastrzeżeń, natomiast delegaci kół Okręgu wileńskiego zgłosili poprawkę, aby sprawę K. O. E. bezwarunkowo umieścić w porządku obrad najbliższego zjazdu, dla poczynienia w statucie właściwych zmian.

W dyskusji nad listą starszeństwa, stwierdzono, że w obecnie istniejącej liście starszeństwa znajduje się mnóstwo pomyłek, nad któremi, mimo ich wykrycia, przechodzą władze do porządku dziennego. Dalej, w liście nie uwzględniono służby na P.K.P. w charakterze czasowo-dziennego, natomiast za każdą karę porządkową obniżano o pół punkta.

W głosowaniu nad zaaprobowaniem listy starszeństwa, większość opowiedziała się przeciwko liście starszeństwa, żądając założenia w M. K. protestu.

Połowa członków koła m. Wilno, delegaci kół Brześć i Lida, wstrzymali się od głosowania.

Delegat koła m. Lida, kol. Kuczyński, ostro krytykował pracę drużyn parowozowych z Wołkowyska, które często z własnej inicjatywy, pracują do 48 godzin, prowadząc pociągi towarowe na przestrzeni 560 klm. Nielepiej dzieje się i z drużynami, pracującemi na pociągach osobowych.

Dalej kol. Kuczyński protestował przeciwko zbyt surowym karom, nakładanym przez p. Naczelnika par. Lida.

Na wniosek kol. Stankiewicza, delegata koła m. Baranowicze, uchwalono domagać się, aby zwrotnice torów trakcyjnych stacyj węzłowych były bezwarunkowo dozorowane przez specjalnie do tego wyznaczonych ludzi, pozbawione bowiem stałej obsługi, niszczą się prędko, pozatem nie dają gwarancji bezpieczeństwa ruchu.

W rezolucji, uchwalonej na zjeździe, zebrani stwierdzają, że awansowanie nie odbywa się drogą starszeństwa, lecz, że wysuwa się często ludzi znacznie młodszych, kierując się wobec nich ubocznemi względami.

Kol. Bentkowski rzucił myśl zjazdowi, aby Wilno ufundowało sztandar związkowy. Jednomyślnie powołano komisję w osobach kol.: Bentkowskiego, Bisiekierskiego i Karolewicza, która winna się tą sprawą zająć, i w najbliższym czasie przedstawić konkretne wnioski.

WILNO.

Walne Zebranie Koła. W dniu 10 listopada 1926 r. odbyło się walne zebranie koła.

Zebranie zagaił kol. Schabowski, który jednocześnie złożył sprawozdanie z obrad plenarnego zebrania Zarządu Głównego, kładąc specjalnie nacisk na wszczętą akcję w sprawach awansowania, etatowania i przywrócenia należnych stanowisk kolegom zdegradowanym.

W wolnych wnioskach uchwalono wezwać zarząd koła do stworzenia Kasy Samopomocy, naznaczając mu termin opracowania statutu do najbliższego walnego zebrania koła.

Kol. Grygier protestuje przeciwko potrącaniu z premij podatku dochodowego.

Kol. Tyszko krytykuje anormalny stan pokoi noclegowych w Turmontach.

Następnie domagano się przywrócenia rezerw przy parowozowniach, rozdrabniania węgla, wydawanego na parowozy, wybudowania kanału w Turmontach i wiele innych.

STANISŁAWÓW.

Wybór Nowego Zarządu. W dniu 18.X. 1926 roku wybrany został zarząd koła w następującym składzie: przewodniczący: kol. Czemerys Ludwik, zastępca przewodniczącego: kol. Karpik Władysław, sekretarz: kol. Brzezina Alfred, skarbnik: kol. Nowakowski Leon.

LUBLIN.

Walne Zebranie Koła. W dniu 20 listopada 1926 r. odbyło się zebranie koła miejscowego Lublin.

Ze spraw organizacyjnych na pierwszy plan wysunął kol. Żochowski sprawę wstrzymania awansów, co stało się z wielką krzywdą dla pracowników. Obecnie, gdy Ministerstwo Komunikacji zakaz ten cofnęło, Władze Dyrekcyjne stawiają wszelakie trudności, aby tylko zmniejszyć efekt tego rozporządzenia.

Również i Komisje Dyscyplinarne wydają orzeczenia kar bezterminowych, co jest także wielką krzywdą dla pracownika.

Uchwalono zwrócić się do Prezydjum Związku, aby wystąpiło w M. K. w wyżej wymienionych sprawach, i usunięto pokrzywdzenie drużyn parowozowych.

W wolnych wnioskach uchwalono zwrócić się do Władz Administracyjnych z kategorycznem żądaniem powiększenia norm smarów, gdyż wyznaczane, są w zupełności niewystarczające.

WARSZAWA WSCHODNIA I WILEŃSKA.

Walne Zebranie Koła. W dniu 24 listopada r. b. odbyło się walne zebranie z udziałem 68 członków. Porządek dzienny przewidywał: 1) Sprawę Kasy odpraw emerytalnych. 2) Sprawy postulatowe. 3) Wolne wnioski.

Sprawę założenia Kasy Koleżeńskiej zdjęto z porządku obrad.

Z ramienia Prezydjum Związku uczestniczył wiceprezes Borkowski, z ramienia Zarządu Okręgowego prezes Okręgu kol. Leszczyński.

Zebranie zagaił przewodniczący koła kol. Komorowski, który następnie zebraniu przewodniczył.

Kol. Komorowski, opierając się na nieścisłych danych, dotyczących się opracowanego przez komisję, wybraną przez VII-my Walny Zjazd Delegatów projektu Kasy Odpraw Emerytalnych, orzeka, że komisja uchwaliła projekt, odbiegający daleko od uchwał i wskazań Walnego Zjazdu.

Kol. Borkowski, jako główny referent tej sprawy, po zanalizowaniu uchwały zjazdowej, szczegółowo omówił projekt, udawadniając cyfrowo motywy i poglądy na tę sprawę całej komisji.

W dyskusji nad projektem Kasy O. E. zabierali głos: koledzy Arament, Kosiński, Godlewski, Wasilewski, Wiśniewski, Homnich, Świderski, Zakrzewski, Bazylczyk, Komorowski i Golecki.

Po czterogodzinnej dyskusji, raz jeszcze zabrał głos kol. Borkowski, odpowiadając na stawiane zarzuty

i zapytania, udzielając wyczerpujących wyjaśnień, poczem zebrani uchwalili:

Przyjąć 3 złotowy projekt, opracowany przez komisję do wiadomości, z tem, że komisje, wybierane w przyszłości przez każdy Walny Zjazd Delegatów, będą czuwać nad możliwością podnoszenia odprawy, o ile na to fundusze K. O. E. pozwolą.

Następnie kol. Borkowski referował stan postulatów, przedłożonych M. K. Mówca scharakteryzował wystąpienia Związku, również i wystąpienia Bloku Związków Komunikacyjnych.

Zebrani po wysłuchaniu referatu, wezwali Prezydjum Związku, aby wpłynęło na całość Bloku, nakłaniając go do jaknajszybszego wywarcia swych wpływów u wszystkich instancyj władz administracyjnych, a w wypadku nieuzyskania na tej drodze poprawy bytu, zebrani domagają się zwołania walnego zjazdu.

KORESPONDENCJE.

WARSZAWA - GDAŃSKA.

O tarczę obrotową na stacji Modlin. W Nr. 21 „Maszynisty" z r. b. w dziale „Życie związkowe", w artykule p. t. „Z działalności Zarządu Okręgowego w Warszawie", zamieszczono wiadomość, iż tenże Zarząd występował do D. K. P. o wprowadzenie tarcz obrotowych, wzgl. t. zw. trójkątów w Mińsku Maz., Łochowie, Żyrardowie, Sochaczewie i Pruszkowie.

Koledzy z parowozowni Warszawa-Gdańska słusznie zwracają uwagę, iż w spisie stacyj, na których tarcze obrotowe wprowadzone być winny, pominięto stację Modlin. Drużyny parowozowe z par. W-wa Gdańska prowadzą pociągi do tej stacji 38 klm., jadąc tyłem parowozu. Wiadomem jest dobrze, jak niebezpieczną jest jazda tyłem parowozu. Zagraża ona bezwątpienia bezpieczeństwu ruchu uniemożliwa bowiem maszyniście należyte obserwowanie przestrzeni. Pozatem w razie niepogody, zwłaszcza zaś w zimie, w czasie mrozów i wiatrów, staje się ono dotkliwą udręką dla drużyny parowozowej i naraża ją na śmiertelne zaziębienia.

Jest chyba rzeczą wskazaną, aby D. K. P. Warszawa, pomyślała raz wreszcie o wyposażeniu swoich stacyj w należyte urządzenia, których brak daje się odczuć tak dotkliwie pracownikom. Zgórą sześćdziesiąt miljonów przeznacza M. K. na inwestycje na przyszły rok budżetowy, ale nie widzimy wśród nich takich niezbędnych rzeczy, jak tarcze obrotowe w wymienionych stacjach, sądzimy jednak, że kredyty znaleźć się muszą i znajdą!

WARSZAWA - PRAGA.

Fatalne stosunki w sali wypoczynkowej w Iłowie. Koledzy z parowozowni Warszawa-Praga, dojeżdżający służbowo do Iłowa zmuszeni tamże wypoczywać po pracy, skarżyli się do nas wielokrotnie na niemożliwe do zniesienia stosunki, panujące w tamtejszej sali wypoczynkowej dla drużyn parowozowych.

Sala ta mieści się w budynku, położonym pomiędzy torami stacji o bardzo ożywionym ruchu. Z jednej i drugiej strony minjaturowego zabudowania, o kilka metrów od głów „wypoczywających" drużyn przesuwają się w dzień i w nocy z hukiem i trzaskiem manewrujące parowozy, pociągi i wagony, przetaczane w obrębie stacji. Co kilka sekund rozlegają się gwizdki parowozów i przetaczającego personelu, krzyki i nawoływania — słowem o odpoczynku mowy być nie może.

Wewnętrzne urządzenie sali urąga wszelkim przepisom estetyki i hygjeny. Demonstrowano nam w redakcji poduszkę, siennik i prześcieradło z tej sali. Poduszka — to brudny worek z śladami krwi, prawdopodobnie z czasu wojny, nie prany zapewne od chwili uszycia, przed 10-ma laty, ociekający od wstrętnego, lepkiego brudu, i napełniony jakąś substancją, startą na proch i przypominającą plewy, zmieszane z błotem. Prześcieradła i sienniki są z gatunku „koronkowych" t. j. składają się z wąskich pasków jutowej, czy konopnej tkaniny, pomiędzy którymi w sposób malowniczy i fantazyjny rozmieszczone są dziury półmetrowej średnicy. Tego pięknego „inwentarza" nie zmienia się zupełnie, tak, iż stał się on miejscem racjonalnej i intensywnej hodowli pcheł, wszy i pluskiew.

Prawdziwość powyższej notatki sprawdziliśmy naocznie. Mamy tedy prawo zapytać p. Naczelnego Lekarza M. K. i Dyr. Warszawskiej, co robią, po co egzystują i dlaczego dotąd nie wejrzeli w stosunki, urągające cywilizacji i hygjenie, a co gorzej, zagrażające poważnem niebezpieczeństwem zawleczenia zarazy. Mamy też prawo domagać się imieniem drużyn parowozowych, aby wstrętna, brudna i w niewłaściwem miejscu ustawiona buda przestała być miejscem wątpliwego odpoczynku, a niewątpliwych katuszy i mąk dla przemęczonych ciężką służbą pracowników. W najbliższym czasie musi się znaleźć odpowiednie miejsce na salę odpoczynkową w Iłowie.

W tej sprawie występujemy do M. K. i do D. K. P. w Warszawie.

KRONIKA.

KOMUNIKAT.

Prezydjum Związku wzywa te koła miejscowe, które dotychczas nie nadesłały rezolucyj, omawiających stosunek koła do rozesłanego projektu statutu Kasy Odpraw Emerytalnych, aby uczyniły to jaknajszybciej. Najpóźniej do dnia 15-go stycznia 1927 r. należy zwołać walne zebrania kół miejscowych, na których porządku obrad należy umieścić statut Kasy Odpraw Emerytalnych.

Rezolucję wraz z opisem obrad należy natychmiast przesłać do Prezydjum.

Zaznaczamy, że sprawa ta jest sprawą terminową. Prezydjum w jak najkrótszym czasie winno posiadać całkowity materjał, aby wszcząć dalsze prace nad K.O.E.

Na ostatniem posiedzeniu Prezydjum uchwalono, że zwracanie się bezpośrednie członków Związku do Centrali o odbiór świadczeń, wypłacanych przez Związek, jest niedopuszczalne. Wszelkie pieniądze nadsyłać będziemy tylko **na ręce członków Zarządu Koła,** dlatego, aby uniknąć daremnych kosztów podróży, wzywamy wszystkich do ścisłego przestrzegania powyższej uchwały.

Również nadmieniamy, że zgłoszenia o zapomogę chorobową nadsyłać należy tylko na właściwych formularzach, które zostały wysłane do wszystkich kół miejscowych.

Opinja lekarska winna także być tam umieszczoną.

ZAMIANY.

Pomocnik maszynisty Sikorski Józef członek koła miejscowego w Piotrkowie, zamieni się na swoje stanowisko służbowe z kolegami z Dyrekcyj: Wileńskiej lub Katowickiej, miejscowość obojętna. Zgłoszenia nadsyłać do koła miejscowego Piotrków.

Egzaminowany ślusarz - kandyd. Krywołapow Jan, z parowozowni Kutno, zamieni swoje miejsce służbowe z kolegami z parowozowni: Sosnowiec, Częstochowa, Kielce, Siedlce, Łódź, Skarżycko, Sarny, Kowel, Brześć n. B., Zdołbunow, Przemyśl, Nowy-Zagórz. Zgłoszenia nadsyłać do koła miejsc. w Kutnie.

Wydawca: Zaw. Zw. Maszyn. Kolej. Red. odpow.: Henryk Sommerfeldt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.